



ANANKE

Nr 3 (55) 2008 ISSN 1641-5418



Galeria im. Sleńdzińskich
w Białymstoku

ANANKE

nr 3 (55) 2008

Białystok 2008

Spis treści:

Jolanta Halkiewicz, Krystyna Wojtowicz

Wojenne losy 3

Eugeniusz Szulborski

Echa krytyki (IV) 15

Marta Pietruszko

Kalendarium 28

Wojenne losy

MARIA ROGALEWICZ z d. Houwalt (1904-1999), nazywana Marylą, „Dobra”, „Jacek”, „Roztropny”, „Maria”, ppor. AK, wywiadowczyni, sanitariuszka i kurierka w partyzantce, sędzia Komisariatu Cywilnego, więźniarka łagrów w Uglicze i Incie w ZSRR.



*Maria (Maryla) Rogalewicz z d. Houwalt,
fot. Zdanowscy, Wilno 1943*

Urodziła się 14 stycznia 1904 r. w Wilnie jako córka ziemianina Wincentego Houwalta (1850-1942), prawnika, właściciela majątku Lipniszki (pow. Lida, woj. Nowogródek) i Jadwigi z domu Wolskiej h. Półkoczic (1880-1936).



Lipniszki – majątek rodzinny Houwaltów

W wypełnionym pamiętkami majątku rodziców, w atmosferze patriotyzmu, Maryla spędziła dzieciństwo wraz z młodszą siostrą Teresą. W 1911 r. zamieszkała z rodziną w Warszawie, gdzie uczęszczała na pensję Cecylii Plater. Po maturze studiowała prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom magistra uzyskała w 1929 r. Zaraz po studiach odbyła praktykę jako aplikant w Wydziale Odwoławczo-Karnym Sądu Okręgowego w Warszawie.



Rodzina Houwaltów: Jadwiga i Wincenty z córkami Marylą i Teresą na wakacjach w Krynicy Morskiej

Wyszła za mąż 11 października 1930 r. za Władysława Rogalewicza (1894-1939?), absolwenta Akademii Rolniczej w Dublanach. Małżonkowie zamieszkali w majątku męża w Osmołowie pod Nowogródkiem. Władysław w 1919 r. zgłosił się ochotniczo do 13 pułku Ułanów Wileńskich, walczył pod dowództwem gen. Władysława Dąbrowskiego, do rezerwy przeszedł jako podporucznik. W 1931 r. jako jedna z pierwszych kobiet prawników w Polsce, zdała egzamin sędziowski w Sądzie Okręgowym w Wilnie, potem w latach 1931-1932 pełniła obowiązki sędziego Sądu Okręgowego w Nowogródku. W latach 1933-1936 odbyła aplikaturę adwokacką kończąc ją egzaminem zdanym w Wilnie. Od 1936 r. prowadziła własną kancelarię adwokacką

w Nowogródku. Przed wybuchem wojny ukończyła kilkumiesięczny kurs sanitarny Polskiego Czerwonego Krzyża.



*Władysław Rogalewicz
(1894-1939?)*

Po wkroczeniu Armii Czerwonej została aresztowana, już we wrześniu 1939 r. NKWD przybyło do Osmołowa po jej męża, który po kampanii wrześniowej nie wrócił do domu. Cały jego pułk dostał rozkaz przejścia do konspiracji. Z powodu jego nieobecności aresztowano żonę. W nowogródzkim więzieniu, podczas spaceru na dziedzińcu, Maryla zobaczyła w grupie polskich oficerów Władysława. Mogli wówczas dać sobie tylko znak ręką i to było ich ostatnie spotkanie.

W domu pozostało dwoje dzieci: Jerzy (ur. 1934) i Jolanta (ur. 1937), które wyrzucone z majątku, ukrywały się w małej oficynie. Z opiekowała się nimi Kamilla Jagodzka z d. Rogalewicz, siostra stryjeczna Władysława, spędzająca właśnie wakacje w Osmołowie¹. Kamilla, mówiąca po rosyjsku, przekupiła biżuterią sowieckiego komendanta więzienia, aby wieczorem nie domknął celi Maryli, co umożliwiło ucieczkę. Nocą Maryla dotarła do oficyny i wszyscy uciekli do Wilna. M. Rogalewicz była poszukiwana przez NKWD, dlatego często zmieniała miejsce pobytu. Mimo ostrożności niewiele brakowało, aby została ponownie schwytana. Pewnego dnia przed wejściem do domu krewnych zatrzymał ją mężczyzna. Był nim komisarz NKWD,

¹ Wybuch wojny rozłączył Kamillę Jagodzką z synem Pawłem, mieszkającym w Warszawie. Paweł był świeżo po maturze, którą zdał u księży Marianów na Bielanach koło Warszawy.

który kazał jej iść ze sobą. Maryla zapytała, czy może tylko zabrać swoje rzeczy. Komisarz zgodził się, szybko więc weszła do mieszkania, w którym krewni zasiadali do kolacji, dała im znak, by się nie odzywali i wybiegła tylnymi drzwiami na podwórze, oddzielone od następnej posesji wysokim murem. W jaki sposób udało jej się pokonać ten mur, sama nie wiedziała. Nigdy już pod ten adres nie wróciła.



Maria Rogalewicz
(1904-1999)

Na początku 1941 r., kiedy powstała Socjalistyczna Republika Litewska, Litwini, pozbywając się Polaków, pozwalali im emigrować. Koleżanka Maryli, adwokat Jadwiga Kawczyńska trafiła w ten sposób do Szwecji. Telegraficznie przesłała wizy dzieciom i Kamilli Jagodzkiej, niestety nie dla Maryli! Pomyłka powstała na skutek używania przez nią w tym okresie fałszywego nazwiska. Kamilla z dziećmi wyjechała przez Kowno do Rygi, skąd 26 lutego 1941 r. szwedzkim samolotem ABA wyleciała do Sztokholmu. Natychmiast w poselstwie polskim zorganizowała wizę Maryli na nazwisko, którym posługiwała się w tym czasie. Wiza przyszła po kilku dniach, ale w tym czasie - 28 lutego 1941 r. Litwini zamknęli granicę. W ten sposób Maryla została rozłączona z dziećmi, nic także nie wiedziała o losach męża, o którym na zawsze zaginął słuch na bezkresach sowieckiej ziemi.

Po wkroczeniu Niemców, na przełomie czerwca i lipca 1941 r., Polacy mieszkający na terenach wschodnich odetchnęli z ulgą. Po-

wszechnie sądzono, że pod nową okupacją będzie można w miarę normalnie żyć. Nie znano Niemców i ich reżimu. Uciekinierzy powracali do swych stałych miejsc zamieszkania. Tak szybko, jak było to możliwe. Maryla wróciła do Wilna, do rodzinnego majątku Lipniszki. W Osmołowie Niemcy wyznaczyli jej fragment ziemi, gdzie sadyła ziemniaki, dlatego też stale krążyła między tymi miejscowościami. Zaczęła także walczyć w konspiracji.



Władysław Rogalewicz z matką w majątku rodzinnym w Osmołowie, lata trzydzieste

Od grudnia 1941 r. Okręg AK Nowogródek był organizowany i kierowany przez ppłk Janusza Szlaskiego „Prawdziec” (od grudnia 1941 do 19 czerwca 1944). Jego zastępcą i szefem Wydziału Organizacyjnego był ppłk Władysław Stawowski „Sawa”, a szefem Oddziału II Wywiadu i Kontrwywiadu kpt. Bolesław Wasilewski „Zoja”, „Bustromiak”. Siedziba kierownictwa Okręgu znajdowała się w Lidzie. Okręg dzielił się na 8 obwodów: Szczuczyn, Lida, Wołożyn–Juraciszki, Nowogródek, Stołpce, Słonim, Baranowicze, Nieśwież. Obwód Nowogródek był organizowany i kierowany przez kpt. Ryszarda Stopę (od grudnia 1941 do maja 1942). Następnym komendantem Obwodu był ppor. Ludwik Nienartowicz „Miedzianka”, „Maze-

pa”, uprzednio dowódca placówki Bielica w Obwodzie Lida (od maja 1942 do stycznia lub maja 1943). Wiosną 1943 r. w obwodach powstały kompanie, które były jednostkami samodzielnymi. W Obwodzie Nowogródek powstały kompanie: Zdzięcioł, Nowogródek i Korelicze, a w Obwodzie Lida, największym w Okręgu Nowogródzkim zorganizowano kompanie: Lida (trzy kompanie), Bielica, Żyrmuny, Białohruda, Werenów, Bieniakonie, Ejszyszki, Raduń.

Maryla Rogalewicz złożyła przysięgę AK w Osmołowie w maju 1942 r. przed por. „Białynią” (NN), komendantem wywiadu Obwodu Nowogródek. W okresie od maja 1942 do listopada 1943 pod pseudonimem „Jacek” pracowała w wywiadzie w rejonie nowogródzkim. Zagrożona aresztowaniem musiała opuścić dotychczasowy teren. Przejechała do Obwodu Lida, placówka/kompania Bielica, gdzie do kwietnia 1944 r., pod pseudonimem „Roztropny”, pełniła funkcję sanitariuszki i kurierki w partyzantce AK. W tym samym oddziale służyli Ludwik Nienartowicz, b. komendant Obwodu Nowogródek (Oświadczenie L.N. z 23 IX 1965) oraz sanitariuszka i kurierka Małgorzata Nienartowicz (Oświadczenie M.N. z 11.X.1973). Oddział, I (lub IV) batalion 77 pp, wchodził w skład Zgrupowania Nadniemieńskiego dowodzonego przez mjr/ppłk Macieja Kalenkiewicza „Kotwicz” (zginął 23 sierpnia 1944 r. pod Surkontami w walce z oddziałami sowieckimi).

W kwietniu 1944 r., po powstaniu Okręgowej Delegatury Rządu na czele z delegatem Janem Trzeciakiem „Aleksander”, Maryla Rogalewicz została do niej przeniesiona. W miejscowości Krzywicze,

kompania Bielica w Obwodzie Lida, objęła stanowisko sędziego w konspiracyjnym Komisariacie Cywilnym dla ludności powiatu lidzkiego. Ponieważ nie funkcjonowały żadne inne sądy, prowadziła liczne sprawy prawnicze, karne i cywilne wymagające wyjaśnienia, zaistniałe w Zgrupowaniu Nadniemeńskim i Okręgu. Te funkcje pełniła aż do ponownego wejścia Armii Czerwonej (lipiec 1944). Narodowość ludności zamieszkującej ziemię nowogródzką była bardzo różnorodna. Niewiele ponad 50% stanowili Polacy, resztę stanowili Białorusini, Litwini, Żydzi i inni. Działała tu też silna partyzantka sowiecka, w samym Obwodzie Szczuczynskim było około 14 000 żołnierzy sowieckich. Stałą siedzibą NKWD była Puszcza Nalibocka i Lipiczańska. Już przed wojną spora część ludności ze wszystkich grup uległa komunistycznej propagandzie. Jednak polityka w czasie sowieckiej okupacji odwróciła sympatie ludności od tej idei. Podczas okupacji niemieckiej Białorusini utworzyli fanatycznie skrajną organizację – Białoruska Narodowa Samopomoc (BNS), która uznała za śmiertelnych wrogów komunistów i Polaków. W takich warunkach i przy zmieniających się okupantach dochodziło do napadów, zrad, morderstw, donosów z chęci zysku lub odwetu, a także do pospolitych przestępstw kryminalnych. Maryla sądziła zdrajców i donosicieli wydających Niemcom Żydów, a także zwykłych przestępców. Kontaktowała się przede wszystkim z dowódcą Zgrupowania Nadniemeńskiego mjr Maciejem Kalenkiewiczem „Kotwicz” oraz z szefami sztabu Okręgu ppłk Władysławem Stawowskim „Sawa” i kpt. Bolesła-

wem Wasilewskim „Bustromiak” (notatki osobiste M. Rogalewicz w zbiorach córki Jolanty).

Od sierpnia 1944 r. do czerwca 1945 r., pod pseudonimem „Maria” działała w placówkach Trokiele, potem Hermaniszki w rejonie lidzkim oraz pracowała w kontrwywiadzie. Ponadto od początku okupacji niemieckiej opiekowała się żydowskim dzieckiem – Jolantą Bencjanowską². W tym okresie najczęściej kontaktowała się z ppor. Ludwikiem Nienartowiczem „Mazepa”. Na skutek zdrady została zatrzymana przez NKWD w Werenowie (20 czerwca 1945 r.), podczas jazdy furmanką. Ubrana była w letni prochowiec, pozwolono jej zabrać tylko dwa worki po sieczce, które potem bardzo się przydały na więziennym szlaku. Oskarżono ją o szpiegostwo, przeszła okrutne śledztwo.

Początkowo została przewieziona do Orszy, następne pół roku spędziła w Mińsku w dawnym zamku Ogińskich zamienionym na więzienie. W celi panował nieprawdopodobny tłok. Więźniarki spały na cementowej podłodze, a odwracać się mogły tylko na komendę. Z takimi warunkami spotkała się potem w wielu więzieniach i łagrach sowieckich. W styczniu 1946 r. sądził ją Wojenny Trybunał Okręgu Mińskiego i skazał na 10 lat zsyłki i pracy oraz na 5 lat pozbawienia praw obywatelskich „za przynależność do faszystowskiego AK” z art. 64 I Kodeksu Białoruskiego, co odpowiada art. 58 I Kodeksu Rosyjskie-

² Rita Bencjanowska, matka Jolanty była właścicielką apteki na rynku w Nowogródku, sąsiadującej z kancelarią adwokacką Maryli. Gdy Niemcy po wkroczeniu w 1941 r. urządzili łapankę Żydów, udało się pani Ricie wepchnąć córkę do kancelarii, dzięki czemu dziecko nie zostało wywiezione. Maryla przez cztery lata ukrywała je w różnych miejscach. Rodzice cudem przeżyli wojnę i szczęśliwie zgłosili się w 1945 r. po dziecko. Niestety Rogalewiczowej już nie zastali – została zatrzymana przez NKWD.

go (z listu Maryli Rogalewicz do „Józia” (NN) z 6 września 1978 r.). Wywieziona na północ, przebywała w różnych więzieniach i obozach przejściowych. Ponad rok pracowała w kamieniołomach za Uralem. Pod koniec 1946 r. znalazła się w obozie Uglicze nad Wołgą. Tu zatrudniono ją przy czyszczeniu śmietników i rąbaniu lodu na Wołdze. Po pewnym czasie, wręcz cudem, została zatrudniona jako pielęgniarka, bo nie wyrabiała normy przy rąbaniu drzewa, co uratowało jej życie. Spała na gołej, cementowej podłodze. W tych warunkach zachorowała na gruźlicę, a z powodu awitaminozy dostała szkorbutu. Po dwóch latach, przez Kirowo (dawna Wiatka) została przeniesiona do Inty w Republice Kornii, na trasie linii kolejowej Kotłas – Workuta. Pracowała jako nocny stróż, zamiatała ulice przy 40-stopniowym mrozie. Słaba fizycznie, lecz silna duchem, przetrzymała katorgę, chociaż silniejsi od niej ginęli z głodu i wycieńczenia. Podtrzymywała ją świadomość, że dzieci przebywają w bezpiecznym kraju i są pod dobrą opieką. Po czterech latach dowiedziała się, że szpital dziecięcy poszukuje pielęgniarki, zgłosiła się i została przyjęta. Maryla umiała robić zastrzyki oraz pisała i czytała. To ułatwiło jej przetrwanie do końca 10-letniego pobytu na tej nieludzkiej ziemi. Zwolniona została 19 marca 1955 r., a opuszczając łagry wywiozła ze sobą pamiątki jak: ryngraf w etui, haftowany woreczek i malowany obrazek wykonany przez więźniów, spisane na szmatkach nazwiska współwięźniów i adresy ich rodzin, modlitwy więzienne, wiersze oraz korespondencję, którą otrzymywała po 1945 r. (pamiątki te przekazała do Muzeum WSK w Toruniu jej córka Jolanta Halkiewicz).

Oto jeden z wierszy napisanych przez doc. dr Krzywobłódzkiego z Wilna, który zmarł w Kirowie:

*Zginiemy w śnieżnej dali
I nikt nas nie spamięta
Choć myśmy zakładali
wolności fundamenta –
po wielu, wielu latach
w murach miasta naszego
powstanie pomnik w kwiatach
dla „więźnia nieznanego”-*

Kiedy Maryla dotarła po wielkich trudach do Moskwy, w polskim konsulacie, dzięki wieloletnim staraniom siostry Teresy, znalazła swoje nazwisko na liście polskich repatriantów. Gdy w konsulacie zobaczyła polską flagę i usłyszała polski język, łzy jej popłynęły po policzkach. W grudniu 1955 r. dotarła do Brześcia, gdzie spotkała ją siostra, mieszkająca z mężem w Krakowie. W pierwszej chwili Teresa nie mogła rozpoznać w tej szarej opuchniętej postaci w „fufajce” swojej rodzonej siostry, która zawsze słynęła z urody i wdzięku. Dopiero gdy Maryla zawołała do niej po imieniu, rzuciły się w objęcia!

Blisko rok starała się o paszport i możliwość wyjazdu do dzieci do Szwecji. Wreszcie w październiku 1956 r. połączyła się z nimi po ponad 15-tu latach rozłąki. Niestety w kilka tygodni po śmierci Kamilli Jagodzkiej, która umierając, patrzyła na drzwi i do ostatka czekała, aby móc oddać jej opiekę nad dziećmi. Zabrakło trzech tygodni!

W Sztokholmie, na stacji wyczekiwały matki dorosłe dzieci. Byli oszołomieni. Jolanta i Jerzy stali jak „kołki”, nie wiedzieli co powiedzieć. Przyjechała przecież obca, nieznana im osoba i mówi, że jest ich matką! Oni przecież pochowali swoją Ciocię – Matkę, po prawie 16-tu latach wspólnego życia. Maryla chwyciła je za ręce i wyszeptwała: „jakie duże” (wg relacji Jolanty). Jednak z biegiem czasu bardzo się zżyli.



*Maryla Rogalewicz (w środku)
z siostrą Teresą Słędzińska, córką
Jolantą Halkiewicz i wnukami: Ka-
millą, Tomkiem i Adasiem Halkie-
wiczami, Kraków 1979*

Maryla Rogalewicz odznaczona została Medalem Wojska po raz 1, 2, 3 (Londyn, 1948) i Krzyżem Armii Krajowej (Londyn, 1973). Zawsze czynna, uśmiechnięta, zycziwa ludziom, włączyła się szybko do pracy społecznej na rzecz Polonii. Była członkiem Związku b. Więźniów Politycznych, Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Polskiego Komitetu Pomocy. Charakteryzował ją głęboki patriotyzm i gościnność, które kultywowała do końca życia. Piękna i szlachetna do ostatnich dni. Ktoś kiedyś powiedział jej, że jest ofiarą. Stanowczo zaprotestowała: „nigdy nie czułam się ofiarą i nawet w najtrudniejszych chwilach w życiu spotykałam dobro w ludziach” (relacja córki Jolanty).

Zmarła 27 lutego 1999 r. w wieku 95 lat. Została pochowana w Sztokholmie, we wspólnym grobie, razem z synem Jerzym, który zmarł na atak serca w 1989 r. w wieku 55 lat oraz ze swoją ukochaną szwagierką, Kamillą, która poświęciła się dla uratowania jej dzieci przed wywiezieniem do Kazachstanu. Kamilla nigdy już nie spotkała się ze swoim synem Pawłem, który przeżył cztery lata obozu Bergen – Belsen, ale gdy Niemcy ewakuowali jeńców, zginął w nalocie alianckim w pociągu z jeńcami w Celle.



Ludomir Sleńdziński, Z cyklu *Talia moich kart*. Portret Maryli Rogalewicz, 1976, olej, płótno na dykcie

APAK 2007/WSK (w tym: relacje, wspomnienia, oświadczenie świadków, dokumenty, listy); Brzozowski Jerzy, *Maria Rogalewicz w: Słownik Polski Walczącej na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej*, t. El, s. 77 – 78.; Krajewski Kazimierz, *Na Ziemi Nowogródzkiej*, Minczykowska Katarzyna, notatka z wywiadu z Jolantą Halkiewicz; Prawdzic-Szlaski Janusz, *Nowogródzyczna w walce 1940-45*, Londyn 1976; Wojtowicz Krystyna – wywiad z Jolantą Halkiewicz z maja 2007 r

Echa krytyki (IV) O twórczości Ludomira z Wilna Sleńdzińskiego

Twórczość Ludomira Sleńdzińskiego jest bogata i różnorodna, oparta nie tylko na doświadczeniach wyniesionych ze studiów, ale i tradycjach wywodzących się z włoskiego renesansu. Jego neoklasycyzm wychodzi poza bezpośrednie zapożyczenia z form renesansowych pozostawiając pierwiastki renesansowej kompozycji. Renesansową jest też idea przeniesienia do malarstwa ciał stylizowanych na posągi, ale i samego tła z widocznymi wpływami współczesności. W owym „przeniesieniu” tkwi pseudoklasycyzm zamaskowany barwą. *Póki sztuka tak pojęta znajduje się w rękach Sleńdzińskiego, który ją opanował, bo z niego, z jego charakteru i upodobań narodziła się, i który umie przerzucić ją na życie (...) jest to sztuka o poważnych walorach kompozycyjnych (...). Kiedy jednak sztuka ta staje się szkołą, niebezpieczeństwo jej jest nieuniknione. Pokazuje to cała plejada naśladowców Sleńdzińskiego*³. Właśnie grzechami owych naśladowców do dnia dzisiejszego nabijane są armaty wycelowane w mistrza. Mieczysław Sterling omawiając wystawę WTAP w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie wystawiał też L. Sleńdziński, tak wyraża swój niepokój: *Neoklasycyzm Sleńdzińskiego w obrazach z tej wystawy wychodzi poza linię bezpośrednich zapożyczeń z form renesansu.*

³ M. Sterling, „Cztery wystawy w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych”, w: „Głos Prawdy” nr 76 z 16 marca 1928 r., zob.: GSL/ AVIII/349, s.215

*Pozostały natomiast zdecydowanie pierwiastki renesansowej kompozycji. Sama idea przeniesienia do malarstwa ciał stylizowanych na klasyczne posągi jest renesansowa, jak niepotrzebnie renesansowe jest stylizowanie tła. O ile jednak tło ma w sobie wyraźny wpływ współczesności, o tyle ciała są pseudoklasyczne, jak pseudoklasycyzmem – zamaskowanym barwą i tu, jak w obrazie – jest rzeźba Parys. (...) Ciekawe jest natomiast, jeżeli ten neoklasycyzm przepoi sztukę malarza, ujmującego zjawiska ze strony czysto malarzkiej, nie liniowej, ale mającego konstrukcję umysłową podatną do wprowadzenia pierwiastków architektonicznych do obrazu. Takim malarzem jest Tymon Niesiołowski⁴. W komentarzu dodaje, że Zachęta zakupiła do swych zbiorów obraz przeciętny. Czyż nie należało kupić Sleńdzińskiego lub Niesiołowskiego? Bolesław Świącicki tak opisuje pobyt w pracowni Ludomira Sleńdzińskiego w 1929 r.: *W pracowni panuje mrok, prof. Sleńdziński kończy swe wywody na temat wrażeń wyniesionych z podróży po Grecji i Egipcie, pieszcząc w ręku album z fotografiami, będącymi tych wrażeń trwałym przypomnieniem, po czym przechodzimy na inny temat. Wzrok mój przykuwa imponujący portret Marszałka Piłsudskiego, świeżo malowany. – To widzi pan, na uroczystość 350-lecia Uniwersytetu Batorego maluję. Portret ten wraz z portretem obecnego rektora, który również mam już naszkicowany, wykończone muszą być terminowo na październik, zaś przedtem, bo już niebawem wykończyć muszą projekt paneaux dekoracyjnych do sali posiedzeń nowego gmachu Sejmu Warszawskiego. Jest to kompozycja na pod-**

⁴ Ibidem.

stawie ścisłego konkursu, więc szczegółów proszę nie ogłaszać (...) Praca ogromna, tak, iż zwycięzca konkursu ścisłego, czy też ogólnego, bo i taki ogłoszono, będzie miał zajęcie na dwa lata. Mnie osobiście – mówi skromnie prof. Sleńdziński – perspektywa tego zwycięstwa niezbyt się uśmiecha, gdyż pokrzyżowałyby mi plany. W projekcie i na warsztacie mam wiele pracy tu w Wilnie, a poza tym dalsze podróże, tym razem na Wschód. B. Świącicki dodaje, że w tym czasie profesor pracował nad kompozycją do głównego ołtarza św. Kazimierza w Wilnie i kończył malować zamówione portrety. Jako profesor Wydziału Sztuk Pięknych i prezes WTAP myślał już o dziesięcioleciu tegoż towarzystwa w 1930 r.⁵

Rok 1929 zaowocował dziełami malarstwa monumentalnego. Wynikło ono z wojaży zagranicznych. Do 1930 r. malował głównie na drewnie i płótnie. Posługiwał się sangwiną. Do 1937 r. techniką tą wykonał blisko pięćdziesiąt rysunków. Były to portrety, same głowy, akty robione precyzyjnie plastycznie i trójwymiarowo. W sangwinach przeważa temat człowieka, choć zdarzają się krajobrazy, widoki miast, zabytków i malowidła ściennie. Druga fala „obrazów włoskich” Sleńdzińskiego przypada na rok 1935, ale głównym osiągnięciem tego okresu są projekty malowideł ściennych, nie zawsze jednak zrealizowane. Ludomir Sleńdziński malował dużo. W 1933 r. na wystawie zbiorowej WTAP w Warszawie (ul. Królewska 13) przedstawił pięćdziesiąt rysunków, czterdzieści siedem obrazów i pięćdziesiąt płaskorzeźb i rzeźb. *Malarstwo dekoracyjne jest słusznie identyfikowane*

⁵ Bol. W. Świącicki, „Rozmowa z mistrzem Ludomirem Sleńdzińskim”, w: „Słowo” z 13.09.1929 r., zob.: GSL/AVIII/350, s.2.

z malarstwem monumentalnym. A cechą fundamentalną malarstwa monumentalnego jest dążenie do celowego uproszczenia, do zamknięcia i uchwycenia postaci w jej najbardziej charakterystycznych liniach i zarysach. Malarz – dekorator „upraszcza” naturę, to jest – uwalnia ją od wszelkich rzeczy przypadkowych, nieistotnych, dodatkowych. Uproszczenia te stosuje Sleńdziński z konsekwencją wyjątkową. Barwy Sleńdzińskiego posiadają tak charakterystyczną – dla farb temperowych żywość i jasność – ale w większości prac artysty są jakby stłumione, podporządkowane całości, służą również przede wszystkim jako środek podnoszący plastyczną wyrazistość kompozycji. Technika, faktura, zespalają się w dziełach Sleńdzińskiego organicznie z ideowymi i stylowymi założeniami artysty. Stąd nadzwyczajna zwartość jego dzieł, ich odrębny całkowicie charakter⁶.

Duży rozgłos w polskich środowiskach artystycznych zdobyły konkursy na dekorację fasady nowego gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego i sali posiedzeń sejmu. W komunikacie o rozstrzygnięciu konkursu na malowidła w sali sejmowej czytamy: (...) *pod przewodnictwem p. marszałka sejmu jury złożone z pp. Profesorów: Skoczylasa, Pautscha, Skórewicza, oraz dyrektora departamentu sztuki min. oświaty p. Jastrzębskiego i dyrektora kancelarii sejmowej p. Pomorskiego(...). Komitet po zapoznaniu się z ogółem nadesłanych prac, po całodziennych naradach postanowił: wyrazić wielką wdzięczność i uznanie tym wszystkim artystom, którzy zechcieli wziąć udział w ogłoszonym konkursie. Wpłynęło nań 28 prac. Z nich wyłoniono 12 do rozważań. Na-*

⁶ S-ki., „Wystawa Ludomira Sleńdzińskiego w I.P.S.”, w: „Wieczór Warszawski” z 27.04.1933 r., Zob.: GSL/AVIII/350, s.91.

grodzono 4: Mehoffera, Sleńdzińskiego, Sichulskiego i opatrzoną go-
dłem „Odrodzenie” pod którym krył się Bronisław Bartel z Poznania.
Jury postanowiło także wystawić w jednym z salonów artystycznych
wszystkie prace zgłoszone na konkurs. I wystawiono je w pomiesz-
czeniach Polskiego Klubu Artystycznego w hotelu „Polonia”⁷. Jury
*w tym celu zwraca się do wszystkich biorących udział w konkursie ar-
tystów o ich zgodę w tym względzie. Brak odpowiedzi ze strony bior-
cych udział w konkursie do dnia 20 października będzie uważany za
zgodę na urządzenie zamierzonej publicznej wystawy*⁸. Dekoracja fa-
sady banku miała być zdobiona płaskorzeźbami. Na jednym z pila-
strów miały być przedstawione bogactwa kraju, na innym wytwór-
czość. W drugim konkursie, tym na dekorację sali posiedzeń sejmu,
miał powstać tryptyk malarski. Prasa wypowiadała się krytycznie
o konkursie i je-go organizacji, o dwóch kategoriach tegoż konkursu,
o zaproszonych i nie zaproszonych. Wszyscy zaproszeni imiennie do-
stali po pięć tysięcy złotych za swoje projekty, spośród nich trzy prace
otrzymały jeszcze nagrody. (...) *sala obrad sejmu jest olbrzymim pół-
kolem zamkniętym prostą ścianą, przy której wznosi się trybuna mar-
szałka sejmu, rządu, sprawozdawców, mówców itd. Otóż na tej ol-
brzymiej ścianie ma w górze znaleźć się w przyszłości malowidło, na
które obecnie urządzono konkurs (...). Można powiedzieć, że poza jed-
nym czy dwoma, nie było czego właściwie nagradzać (...). Jedynym
projektem dobrze skomponowanym, jest praca Ludomira Sleńdziń-*

⁷ „Wyniki konkursu na malowidła w sali sejmowej”, w: „Sztuki Piękne” nr 11 z listopada 1929 r., zob.: GSL/AVIII/350, s.12.

⁸ „Robotnik” z 5 X 1929 r. zob.: GSL/AVIII/350, s.5.

skiego z Wilna nagrodzona I. Nagrodą. Jednak cała jego kompozycja ma źródło w Stanzach Watykańskich Rafaela, przy tym w projekcie dominują ciemno-niebieskie tony posadzki, co w dużej skali wykonane byłoby dysonansem⁹. Konkurs na malowidła w Sali Posiedzeń Sejmu dał w wyniku dwie pierwsze nagrody, przyznane pracom prof Ludomira Sleńdzińskiego z Wilna i prof Józefa Mehoffera z Krakowa. Trudno jednak przypuścić, aby groteskowość w ujęciu tematu przez Mehoffera, zupełnie chaotyczne pogmatwanie kompozycji o charakterze rażąco secesyjnym, mogły kwalifikować tę pracę do wykonania we wnętrzu klasycznej architektury Sali Posiedzeń¹⁰. O projekcie Sleńdzińskiego na dekorację sali sejmowej J. Kleczyński napisał: (...) Kontrast z rozwichrzeniem i bogactwem barw Mehoffera. Surowa powaga Rzymu, widzianego przez neorenesansową prostotę. Monumentalny układ. Kompozycja bardzo piękna, w liniach czysta i szlachetna. Tryptyk stanowi niewzruszoną całość. Nic tu się nie wrywa na pierwsze plany, gesty obywateli – (Środek – coś, jak obrady rzymskiego senatu) są monumentalne, tak, jak całość. Dwa obrazy boczne – wspaniałe. Prawy: to legiony rzymskie – z tryumfującymi sztandarami – na tle Wawelu, oświetlonego wschodzącym słońcem. Całość – to siwy świt. Kontrasty barw słońca i tego stalowo-siwego, błękitnawego świtu rodzą harmonie nieco ostre, łagodzone przez ramy szmaragdowo-zielone obrazów tryptyku (zapewne malachity). Próba postaci w wielkości naturalnej (czyli takiej, jaka ma być w sejmie) znakomita. Twa-

⁹ F. Kl. „Ozdobienie sali sejmowej (Wynik konkursu)”, w: „Czas” z 14.11.1929 r. GSL/AVIII/350 s.10.

¹⁰ „Malowidła ściennie w sali sejmowej w Warszawie”, w: „Architektura i Budownictwo”, zeszyt 10 z 1929 r., s.397, zob.: GSL/AVIII/350, s.18.

*rze piękne w swym spokoju naprawdę klasycznym. Dzieło jest koncepcją pierwszorzędną, wielkiego talentu konstrukcyjnego*¹¹. Recenzent wileńskiego „Słowa”¹² stwierdza: *Konkurs ten był zorganizowany przez marszałka Sejmu i był (a i jest jeszcze) tam wielką atrakcją artystyczną stolicy, że warto aby Wilno (zwłaszcza nie czytające gazet stołecznych) coś nie coś o tem wiedziało, tem bardziej, że w ostatecznym swym wyniku przysporzył on sławy tylko – wilnianinowi, i jeżeli w prasie stołecznej poruszana była ewentualność zrealizowania któregoś z projektów – to pod uwagę brana była praca tylko wilnianina Sleńdzińskiego. Ten sam recenzent zauważa, że krytycy z wyjątkową jedynomyślnością wysuwają projekt Sleńdzińskiego jako jedyny nadający się do zrealizowania (...). Sleńdziński na terenie sztuki monumentalnej – jest tymczasem jedyny i bez konkurencji i przytacza opinie prasowe: jedynym dziełem stojącym na wysokości zadania jest projekt Sleńdzińskiego. Skomponowany prosto, dobitnie, z doskonałym podziałem na zwarte grupy, które są jednocześnie wyrazistymi plamami dekoracyjnymi, jasny i mocny w kolorze, jasny i mocny w rysunku, jak przystało dziełu, które oglądane być musi z dużej odległości, projekt ten pod wszystkimi względami odpowiada swemu przeznaczeniu. Zarówno tematyczna jak i formalna strona konkursu pojęta jest klasycystycznie, klasycyzm ten jednak nie jest archaizacją. Forma zwłaszcza posiada wyraźne cechy nowoczesnego odczuwania płaszczyzny bryły i przestrzeni. Jest to najzupełniej właściwe rozwiązanie zadania, wo-*

¹¹ J. Kleczyński, „Projekty z konkursu na dekorację sali sejmowej” w: „Kurier Warszawski” z 01.11.1929 r., zob. GSL/AVIII/350, s.4.

¹² ergo, „Konkurs na malowidła ścienne do Sejmu”, w: „Słowo” z 15.01.1930 r. zob. GSL/AVIII/350, s.16.

bec którego w podobnym wypadku staje artysta. Chodzi przecież o stworzenie dzieła obliczonego na czas nieograniczony, tj. takiego, któreby nie było zależne od zmienności smaku stylu czy mody stylistycznej, a które jednocześnie świadczyłoby wobec potomnych o stylu i smaku swoich czasów. Krytyk „Kuriera Polskiego” (Wacław Husar-ski), pisze o Słędzińskim jako artyście niezwyklej kultury i wnikliwo-ści artystycznej: przedarł się (on) z podziwu godnym uporem przez dawne wieki malarstwa, studiował pilnie sztukę „quattrocenta” prze-minął i zgłębił dojrzały renesans – wśród wszystkich obecnych mala-rzy on jeden najgłębiej rozumie za-sady tzw. technicznej monumental-ności. Projekt jego ma szlachetną prostotę i powagę niezwykle – w symbolice bardzo umiarkowany, jasny, niemal popularny nadaje się znakomicie do świątyni ustawodawstwa polskiego. Z tym wszystkim jednak – jakiś chłód wieje z kompozycji idealnie wprost rozłożonej: przypomina ona zmiernie do przekwitu klasycyzm francuski z cza-sów David’a i jego uczniów. Wiemy, że szkoła ta utrwaliła się w ma-larstwie monumentalnym XIX wieku, aż (...) do znudzenia. Od Madry-tu aż do Petersburga (przez najlichsze „stolice” niemieckie) ciągnie się ten poczet malowideł we wszystkich izbach parlamentarnych, salo-nach recepcyjnych, ratuszach.¹³ Wystawiony w Klubie Artystycznym zbiór projektów konkursowych na obraz tryptykowy, mający zdobić Salę Sejmową, wywołał ożywioną dyskusję. Dotyczyła ona zresztą ra-czej okoliczności pobocznych. Wynik konkursu sam przez się uznany został z rzadką u nas jednomyślnością za nader żaloszny (...). Koncep-

¹³ „Apoteoza Polski. O projektach na malowidła w sali sejmowej” (fragment bez nazwiska autora), z: „Kurier Polski” z 10.11.1929 r., zob. GSL/AVIII/350, s.6.

cja Sleńdzińskiego, koncepcja klasyczna, to znaczy w istocie swej wieczysta, o ile istnieją na tym świecie rzeczy wieczyste – ale zrozumienie w duchu swej epoki, odpowiada właśnie całkowicie obu tym warunkom. Niestety, jest to wśród projektów sejmowych jedyne dzieło, nadające się istotnie do wykonania. Większość pozostałych – to przygnębiająco banalne, a niekiedy wprost nieporadne wypracowania alegoryczne o poziomie ideowym i formalnym plakatu agitacyjnego¹⁴. F. K. Omawiając wyniki konkursu w „Czasie” stwierdził, że do konkursu Zgłoszonych zostało zaledwie trzynaście projektów. Gdy porównamy go z konkursami na prace z zakresu architektury, które nieraz liczą powyżej pięćdziesięciu projektów, widzi się, że liczba uczestników konkursu sejmowego jest istotnie bardzo nikła. Jeszcze słabiej przedstawia się plon czy poziom artystyczny projektów. Można powiedzieć, że poza jednym czy dwoma nie było czego właściwie nagradzać. Jest to istotnie niedobre świadectwo dla przeszło dwustu malarzy z ukończonymi studiami akademickimi, malarzy rutynowanych i znanych, zaledwie trzynastu stanęło do konkursu i to takiego, który się zdarza raz na sto lat. Następnie temat i miejsce, jedno z najbardziej reprezentatywnych kraju, zupełnie nie pobudziło nasz świat malarski. Wynik tego konkursu jest dowodem jakoby apatii wśród malarzy. Widać, że ich wielkie zadania i pomysły zupełnie nie porywają. Ot jeszcze portret czy pejzaż – to mogą, ale kompozycja zakrojona na większe rozmiary – to już ponad siły dzisiejszego pokolenia malarzy (...). Jedyнным projektem dobrze skomponowanym jest praca Ludomira Sleńdzińskiego

¹⁴ W. Husarski, „Sztuki plastyczne”, w: „Tygodnik Ilustrowany” z 9.11. 1929 r., zob.: GSL/AVIII/350, s.7.

*z Wilna, nagrodzona I Nagrodą (...) trudno się wstrzymać od zaznaczenia, że konkurs ten jest dowodem upadku kultury artystycznej i kompozycji wśród malarzy polskich*¹⁵.

Projekty konkursowe nie podobały się Konradowi Winklerowi (1882-1961). W „Kurierze Porannym” recenzując wystawę napisał: *Jakkolwiek niektórym z wystawianych projektów nie można odmówić pewnych zalet, od razu wpadających w oko, to jednak z przykrością stwierdzić należy, iż żaden z nich nie nadaje się do ozdobienia tak reprezentacyjnej sali, jaką jest bezsprzecznie stylowa sala Sejmu Rzeczypospolitej (...). Jeśli przyjmiemy zasadę, iż malowidło ścienne powinno wiązać się stylowo (ideowo) i pod względem fakturowego opracowania z architekturą wnętrza – to projekty Sleńdzińskiego i Stryeńskiej są bezwarunkowo chybione. Neoklasyczne malowidło prof. Sleńdzińskiego ma wprawdzie dużo ładnych partyj, barwnie i kompozycyjnie oryginalnie rozwiązanych, całość jednak razi swą ciężką i zbyt monotonną fakturą, zaś ujęcie formalne poszczególnych postaci symbolicznych, swą pospolitością i brakiem artystycznego wyrazu*¹⁶. Podobnie przyjął projekt inny krytyk, E. Kozikowski: *Trzyście projektów konkursowych na malowidła ścienne w sali sejmowej wystawionych na pokaz publiczny wywierają – powiedzmy bez ogródek – wrażenie przykre – niskim poziomem, artystycznym i niczym nie uzasadnioną nonszalancją. Rozpisany konkurs nie przyniósł ani jednej pracy, którą można by bez zastrzeżeń zakwalifikować do zawieszenia*

¹⁵ F. K., „Ozdobienie sali sejmowej. (Wynik konkursu)”, w: „Czas” z 14.11.1929 r., zob.: GSL/AVIII/350, s.10.

¹⁶ K. Winkler, „Wystawa projektów na malowidła ścienne w sali sejmowej”, w: Kurier Poranny” z 07.11.1929 r., zob. GSL/AVIII/350, s. 8.

w sali sejmowej. Z tego względu należałoby raczej ogłosić nowy konkurs otwarty, bez zapraszania upatrzonych artystów, co nie pociągnęłoby tak znacznych wydatków, jak konkurs ostatni (...). I przy Sleńdzińskim stwierdził: *Praca Sleńdzińskiego pozbawiona jest charakteru polskiego. Ci Rzymianie i Egipcjanie, rozprawiający patetycznie o jakichś zagadnieniach prawno - konstytucyjnych, nie mają nic wspólnego z polskością, która powinna ożywiać w pierwszym rzędzie tego rodzaju malowidła. Jest to historia starożytna oddalona nie tylko od epoki współczesnej, ale przede wszystkim od historii Polski. Pod względem malarskim praca Sleńdzińskiego jest uboga i martwa. Wykonana bez ingerencji talentu, na zadany z góry temat, budzi wrażenie ujemne pod każdym względem*¹⁷. Z kolei Szczęsny Rutkowski, który konkurs na dekorację sali sejmowej uważał za „wdzięczny i łatwy”, napisał, że *prof. Ludomir Sleńdziński, słusznie Rafaelem Wileńskim zwany, tych projektów gładko i lśniaco wymalował: wśród trzonów klasycznych kolumn, mężowie w rzymskich togach odczytują łacińskie napisy z ksiąg infolio i zwojów papirusów; na prawo grupa legionistów rzymskich, wywija sztandarami. I dodaje, że kompozycja bez żadnych zmian nadaje się doskonale do udekorowania sali jakiegoś „Fascio dei Advocati” w Rzymie*¹⁸. W Wilnie za to cieszą się, bo tylko projekt konkursowy Wilnianina większość recenzentów uważała za godny realizacji.

¹⁷ E. Kozikowski, „Projekty malowideł ściennych w gmachu sejmowym”, w: „Tęcza” z 18.01.1930 r., zob.: GSL/AVIII/350, s.15.

¹⁸ Sz. Rutkowski, „Sztuki plastyczne. Dwa konkursy”. W: „Polska Zbrojna” z 19 XI 1929 r., zob. GSL/AVIII/350, s.9.

W tymże 1929 r. w Wilnie otwarto wystawę uniwersytecką w dawnej auli głównej uczelni. Prasa doniosła: *O godz. 5-tej po południu ożywienie ruchu na mieście, szczególnie w okolicach dworca kolejowego wzmogły się przygotowania do powitania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. W tym czasie właśnie sznur aut z dostojnikami państwowymi zajął plac przed Biblioteką Uniwersytecką, w której salach urządzona została wystawa pamiątek uniwersyteckich z okresu 350-ciu lat, wystawa pamiątek po Joachimie Lelewelu (...). Wystawa przedstawia się zaiste imponująco. Na całość jej składa się około 200 portretów olejnych i reprodukcji byłych profesorów i uczniów, autografy tychże, dokumenty itd. Wśród dokumentów zwraca uwagę protokół z ostatniego posiedzenia senatu z dnia 28 maja 1828 r. Pisany on jest w języku „urzędowym” rosyjskim, zaś podpisy grona senackiego manifestacyjnie w języku polskim, dalej zwraca uwagę licznych zwiedzających i naszą 5 w skórę oprawnych dzieł, jako pozostałości w Wilnie wielkiej Biblioteki Króla Zygmunta Augusta, oryginalna toga i biret rektorski Piotra Skargi, wypożyczone ze skarbca Katedralnego, dzieła ikonografii królów Stefana Batorego i Zygmunta Augusta, druki sławnych profesorów i uczniów, pamiątki filareckie i pamiątki z dawnego obserwatorium astronomicznego z w. XVIII. Wielkie zainteresowanie budzi sala następną z pamiątkami po Joachimie Lelewelu. Widzimy tu w całości księgozbiór, odstąpiony przez niego w 1857 r. Polskiej Bibliotece Batinjolskiej w Paryżu w ilości 5575 tomów i 1507 map geograficznych. Lelewel zastrzegł wówczas przekazanie tego księgozbioru Uniwersytetowi Wileńskiemu z chwilą jego wznowienia. I wola ofia-*

rodawcy ziściła się. Od 1874 wartościowy ten księgozbiór przechowywany był w Kórniku h. Działyńskich, zaś w r. 1925 miała już go w posiadaniu i opiekuje się nim odtąd Uniwersytecka Biblioteka Publiczna. W sali na górze, gdzie na pierwszym planie wisi najnowsze arcydzieło prof. Sleńdzińskiego, przeznaczony przezeń na ozdobę auli kolumnowej portret naturalnej wielkości odnowiciela uniwersytetu Marszałka Józefa Piłsudskiego. W sali tej zgromadzone są akta i dokumenty związane z Uniwersytetem po jego wskrzeszeniu w r. 1919 aż do chwili obecnej¹⁹.

Czesław Miłosz wspomina – Sleńdziński, Ludomir był jednym z naszych zmieniających się nauczycieli rysunków. Pamiętam go dobrze. Nieduży, ciemnowłosy, okrągła twarz, intensywne, uważne spojrzenie ciemnych oczu zza okularów. (...) Osobowość jego zawsze wydawała mi się dość tajemnicza, tak zresztą jak jego malarstwo z uporem odzegnujące się od nowoczesności, czyli zarówno od dziewiętnastego jak i dwudziestego wieku, ale tak dobitne w swoim przedstawieniu ludzkich postaci, że pośród malarzy naszego miasta on najbardziej się wyróżniał. Był jak najrdzenniejszym wilnianinem, synem i wnukiem miejscowych malarzy, Aleksandra Sleńdzińskiego i Wincentego Sleńdzińskiego. Stąd wczesna znajomość z malarską pracownią i dziedzicznie przekazywane sekrety rzemiosła (sposoby robienia farb, złocień, impregnowania drewna)²⁰.

¹⁹ „Słowo” z 9.10.1929 r., zob. GSL/AVIII/350, s.5.

²⁰ Cz. Miłosz, op. cit. s.173.

Kalendarium

październik 2008



2 października z okazji XXVI Dni Kultury Chrześcijańskiej Galeria im. Sleńdzińskich i Klub Inteligencji Katolickiej zaprosiły krytyka literackiego Waldemara Smaszcza, który wygłosił wykład „Poezja po stronie nadziei. O Zbigniewie Herbercie w 10 rocznicę śmierci poety”. Waldemar Smaszcz przybliżył zgromadzonym biografię twórczą poety, wyjaśniał etyczny aspekt jego twórczości, powiązania z poezją Cypriana Kamila Norwida oraz interpretował najbardziej poruszające wiersze, takie jak „Tristan i Izolda”, „Nike wahająca się”, „Dom nad porami roku”.

9 października w Galerii odbył się drugi z trzech planowanych paneli dyskusyjnych wchodzących w skład projektu „Przyszłość tradycji”, zorganizowanego przez Białostocką Wszechnicę Kulturoznawczą. Tytuł spotkania naukowego brzmiał „Dylematy tradycji lo-



kalnych”. Prof. Izabella Bukraba-Rylska – kierownik Zakładu Socjologii Kultury Instytutu Socjologii UW, kierownik Zakładu Socjologii Wsi Instytutu Wsi i Rolnictwa PAN wygłosiła referat pt. „Tradycja lokalna a dylematy zbiorowej tożsamości”. Prof. Robert Traba – historyk, politolog kulturoznawca, Dyrektor Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie, redaktor kwartalnik „Borussia” podjął temat „*Lokalność* jako metanarracja o Polsce i jej sąsiadach”. Prof. Stefan Bednarek – dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego, przewodniczący Komitetu Nauk o Kulturze PAN wygłosił referat „Dylematy pamięci zbiorowej: casus Dolnego Śląska”. Dr Elżbieta Konończuk – adiunkt w Zakładzie Antropologii i Teorii Literatury Instytutu Filologii Polskiej UwB wygłosiła odczyt pt. „Literatura i pamięć lokalna”. Prof. Adam Dobroński - historyk, polityk i publicysta, kierownik Zakładu Historii Wojskowej Instytutu Historii UwB zajął zgromadzonych tematem „Tradycja na pograniczu: przykład północno-wschodnich ziem Polski. Nakładanie się wartości i ich promowanie z myślą o współczesności i przyszłości”. Prof. Włodzimierz Pawluczuk – socjolog i religioznawca, badacz kultury ludowej kresów wschodnich, dyrektor Instytutu Socjologii UwB podzielił się swoimi uwagami na temat „Przemiany świadomości etnicznej mieszkańców wschodniego Podlasia”. Po wygłoszeniu referatów uczestnicy spotkania podjęli dyskusję naukową. Spotkaniu przewodniczył koordynator projektu prof. Sław Krzemień-Ojak.

19 października w ramach działalności Białostockiej Wszechnicy



Kulturoznawczej odbyło się spotkanie prowadzone przez Aleksandrę Michalską i Martę Krzemień-Ojak – instruktorki i tancerki szkoły tańca „Nataraja” w Warszawie. Artystki, ubrane w tradycyjne indyjskie stroje zaprezentowały ilustrowaną tańcem opowieść „Mudry czyli język gestów w klasycznym tańcu indyjskim”.

Taniec w Indiach od wieków jest ściśle związany ze sztuką aktorską, toteż z tanecznymi gestami wiąże się tam wyjątkowe bogactwo znaczeń. W indyjskim tańcu znaczenie ma ruch każdej części całego ciała. Tancerz musi zatem umieć panować nad wyrazowym znaczeniem najmniejszego nawet ruchu brwi, oka czy palca. Starożytny traktat o teatrze, Natyaśastra (III w.n.e.) oraz późniejsze teksty wymieniają: trzynaście znaczących ruchów głowy, trzydzieści sześć poruszeń oczu, osiem poruszeń źrenic, dziewięć poruszeń powiek, siedem poruszeń brwi, sześć poruszeń nosa, sześć ruchów policzków, sześć poruszeń górnej wargi, siedem poruszeń brody, sześć poruszeń ust, dziewięć pozycji szyi, trzydzieści siedem pozycji ręki, dziesięć rodzajów postawy całego ciała itd.

Najbardziej frapującym elementem tańca indyjskiego są mudry, czyli gesty rąk. Dzięki bogatemu językowi pięknych i skomplikowanych ruchów sama ręka może prezentować bogów, zwierzęta, ludzi, odtwarzać pejzaże i wydarzenia, a także, wspomagana odpowiednią mimiką twarzy i pracą ciała, wyrażać szeroką gamę uczuć. Całe setki

różnych „mówiących” ułożeni dłoni od wieków stosowane są nie tylko w tańcu, ale również w obrzędach religijnych i w życiu codziennym.¹

23 października miał miejsce wernisaż wystawy „Ojciec i córka.



Włodzimierz Wasilewicz i Beata Anna Wasilewicz. Malarstwo”. Na sali dolnej zaprezentowano monograficzną wystawę białostockiego twórcy. Znalazły się tam portrety, pejzaże i martwe natury wykonane

w technice olejnej, pastelowej i rysunku, a także gipsowy odlew jego twarzy wykonany przez rzeźbiarza Stanisława Wakulińskiego oraz zdjęcia archiwalne i nieliczne dokumenty. Na klatce schodowej umieszczono plansze przedstawiające jego polichromie wnętrza cerkiewnych. Górną salę wypełniły symboliczne, z pogranicza abstrakcji pastele Beaty Wasilewicz z ostatniego cyklu „Oswajanie śmierci” (2008) oraz cyklu „Dekalog” (2006-2007). Wystawie towarzyszy katalog, który jest próbą całościowego opracowania biografii i twórczości Włodzimierza Wasilewicza, zawiera też pełen wykaz jego prac. Autorką scenariusza wystawy oraz katalogu jest Izabela Suchocka.



¹ Tekst z zaproszenia na spotkanie w Galerii, 19.10.2008

okładka – Włodzimierz Wasilewicz, *Martwa natura ze śledziami*

fot. s. 3-7 – archiwum rodzinne J. Halkiewicz

s. 13 – archiwum Galerii im. Śleńdzińskich

s. 28,30,31 – K. Hryszko

Biuletyn Galerii im. Śleńdzińskich w Białymstoku

Redaguje zespół w składzie: Katarzyna Hryszko, Mariusz Kostro,
Marta Pietruszko, Izabela Suchocka

Korekta i skład: Zespół

Adres redakcji:

15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a

tel. (85) 651 76 70 fax (85) 652 32 77

e-mail: galeria@slendzinski.art.pl

www.slendzinski.art.pl